

Łukasz Maślanka: Dokończyć państwo

Francja nie jest chwilową przedwyborczą narracją, ani ksero-modernizacyjną drugą Irlandią



Francja nie jest chwilową przedwyborczą narracją, ani ksero-modernizacyjną drugą Irlandią

Uczuciem, które najczęściej towarzyszy mi podczas lektury książek Jacques'a Bainville'a jest zazdrość. Ten prawicowy dziejopis swojego narodu miał szczęście opisywać historię integralnego projektu, który, choć wystawiony wielokrotnie na dziejowe próby, przetrwał nienaruszony w swojej różnorodności. W wielu miejscach nie zgadzam

się z tym drugim po Michelecie mistrzem francuskiej historiografii, szczególnie wtedy, gdy przedstawia moment Rewolucji jako próg upadku, po którym na stałe weszły w krwiobieg narodu elementy anarchiczne. Wojny napoleońskie, industrializacja, kultura burżuazyjna, patriotyzm radykałów w czasach zmagania z Niemcami, konserwatywna działalność polityczna de Gaulle'a sprawiły, że Republika Francuska jest państwem silnym, jednolitym i w wielkim stopniu autarkicznym, a więc zdołała przewyciężyć większość zagrożeń, jakie rysowali przed nią działacze *Action Française*. Pozwolę sobie dodać, że marginalizacja tej błyskotliwej, choć niebezpiecznej i antypaństwowej grupy politycznej przewrotnie potwierdza tezę Jacques'a Bainville'a o niechęci francuskiej cywilizacji do anarchii i rozbijactwa.

Historia Francji Bainville'a to protokół rozwoju tego narodu. Spisane są tu dokonania jej władców, które doprowadziły do okrzepnięcia i scalenia różnorodnych elementów projektu. Francja nie jest chwilową przedwyborczą narracją, ani ksero-modernizacyjną drugą Irlandią. Francja nie jest też własnością tego czy innego męża opatrnościowego. Stanowi efekt celowego i przemyślanego działania pokoleń według konsekwentnie obmyślanego wieloetapowego planu. Bainville wywyższa tu ród kapetyński, choć ma w sobie na tyle obiektywizmu, aby wspomnieć o Mirabeau, Napoleonie czy Clemenceau.

Paweł Jasienica pisał w *Słowiańskim Rodowodzie*, że nie może przestać żałować, iż Piastowie, którzy realizowali polski projekt polityczny, wymarli już po 500 latach. Oddali, zdaniem historyka, miejsce dynastii *wyrosłej w złej szkole politycznej, zaślepionej żądzą zdobyczy i nienawykłej do solidnej politycznej roboty polegającej na wykańczaniu*

Tradycja druidyczna przekazywała, że część Galów zawsze mieszkała na tych ziemiach, pozostali przybyli z północy, zza Renu, gdyż Ren zawsze był granicą Galii. W ten sposób mieszanka ras trwała już od czasów przedhistorycznych. Lud francuski to byt złożony. Jest czymś więcej, niż rasą. Jest narodem. (...) Przed podbojem rzymskim istniały fantastyczne różnice pomiędzy grecką kolonią Marsylią, Cymbrami zamieszkującymi tereny między Sekwaną i Loarą a Belgami znad Mozy i Sekwany. (...) Mieszanka formowała się stopniowo, pozostawiając szczęśliwą różnorodność. Stąd właśnie pochodzi bogactwo intelektualne i moralne Francji. Jej równowaga i geniusz. Często zwykło się myśleć, że w tym żyznym

szczegółów.

Jagiellonowie opuścili tor formowania państwa narodowego na rzecz realizacji teorii federalistycznej, która przekraczała ówczesne realia i możliwości naszej gospodarki, struktury społecznej i politycznej. Polska przez wiele dziesięcioleci korzystała z dobrej koniunktury aż w końcu upadła pod ciężarem pralibertariańskiego bogactwa zwalczających się wzajemnie (często z pomocą obcych dworów) prywatnych podmiotów uprzywilejowanych.

Od tamtej pory liczyły się w naszej historii tylko wielkie

zakątku, na tym doskonale skrojonym terytorium musiał powstać wielki naród. To branie efektu za przyczynę. (...) Państwo nasze nie powstało samo z siebie. Nie powstało bez trudu. Zostało zbudowane ręką ludzką. Upadało kilkakrotnie, ale odbudowywało się.

(J. Bainville, Historia Francji)

jednostki, które potrafiły zmyślnie wykorzystać chwilę geopolitycznego oddechu. Gdy zabrakło takich postaci, zlitowała się nad nami historia zmieniając zasady gry dyplomatycznej na bardziej ludzkie. Wejście naszego młodego i niedokończonego państwa do struktur Zachodu może na dłuższą metę

zapewnić lepszy los jego mieszkańcom. Jest zatem krokiem koniecznym i humanitarnym. Jednakże nie gwarantuje tego, że Polska zostanie dokończona. Że wytworzy się wielopokoleniowy projekt urealnienia naszego politycznego istnienia. Błądzą również ci, którzy szukają autorytarnej alternatywy dla istniejącego systemu demokratycznego. Józef Piłsudski pozostawił po sobie, oprócz pewnych elementów porządku, grupę polityków, którzy stali się niewolnikami urojonej wielkości państwa. Ta wielkość szybko napotkała na swoją chwilę prawdy i ustąpiła miejsca mistycznej ekstazie. Dzisiejszy spór polityczny powieli historyczny schemat polskiego losu. Z jednej strony plasuje się partia urojonej wielkości (przeplatanej mistyczną ekstazą) a

z drugiej ugrupowania prywatnych podmiotów uprzywilejowanych. Jeżeli nie znajdzie się stabilna alternatywa dla tych dwóch stronnictw nieładu, państwo polskie będzie zanikać.

Nie chciałbym, aby ta konstatacja została odebrana jako krytyka tej czy innej partii, albo obecnego systemu politycznego. Jest raczej samokrytyką. Podział ów jest owocem zbiorowej świadomości nas wszystkich, czy też raczej sumy indywidualnych odczuć, bo o takiej sytuacji należy mówić w przypadku społeczeństwa skrajnie zatomizowanego. Sam czuję się współwinny i odczuwam w związku z tym pewien kompleks niższości podczas lektury książek Bainville'a. Nie jest to jednak prosta zawiść w stosunku do tych, którym przypadło w udziale być członkami wspólnoty politycznej wyposażonej w dobrze zorganizowane państwo. To byłoby zbyt proste i możliwe do złagodzenia emigracją albo poparciem np. Ruchu Autonomii Śląska (którego zwolennicy poprzez próbę stworzenia potencjalnego ładu politycznego na ograniczonym terytorium staje się realnym elementem nieładu w skali państwa).

Ten kompleks niższości i poczucie krzywdy jest tak naprawdę jedynym elementem spajającym szerokie warstwy polskiego społeczeństwa. Czy można z niego uczynić element pozytywny, budujący trwałą wspólnotę? Chyba tylko wtedy, gdy przestaniemy eksternizować przyczyny pewnych negatywnych zjawisk i zaczniemy kształtować w swoich środowiskach etykę współodpowiedzialności. To prawda, że niemieckie koncerny, to prawda, że rosyjski gaz, to prawda, że partia rządząca nękana jest korupcyjnymi skandalami, to prawda, że opozycja jest autorytarna i cyniczna, to prawda, że Policja jest represyjna tam gdzie niekoniecznie musi, a brakuje jej w razie rzeczywistej potrzeby. Ale podobne czynniki występowały w wielu innych krajach, które

istnieją dziś znacznie bardziej niż III Rzeczpospolita. Polską politykę niszczą te same zjawiska, które wciąż powodują, iż panuje u nas znieczulica na przemoc, wandalizm, niesolidność, przekupstwo. Ta znieczulica nie wynika z jakiejś naszej moralnej podłości tylko z poczucia, że w razie interwencji pozostaniemy osamotnieni i sami staniemy się ofiarami. Nasza słabość jest efektem przeraźliwej społecznej samotności, braku czynnika, który potrafiłby wydobyć nasze zalety i stanowić o *równowadze i geniuszu* naszego narodu.

Czuję się nieco bezradny wobec pytania, jak zmienić ten stan rzeczy. Bezradny i współwinny. Odeszły w przeszłość czasy, gdy to dynastie monarsze przez stulecia wychowywały swoich poddanych i utrwały w ten sposób założoną przez siebie państwowość. Dysponujemy jednak w społeczeństwie demokratycznym pewnym narzędziem, które w dłuższej perspektywie może poprawić nasz los. Jest nim system edukacji. Warto zadać sobie pytanie, w jakim kierunku zmierza szkoła publiczna. W ostatnich latach przetoczyła się wielka dyskusja na temat braku dyscypliny wśród polskich uczniów. Jest to problem realny i nie mam nic przeciwko działaniom mającym na celu jej zwiększenie. Jednak nie wyczerpuje to listy problemów. Polska szkoła nie uczy współpracy. Oczywiście kształcenie musi być oparte na elemencie współzawodnictwa, tym niemniej powinno się kłaść nacisk na realizowanie wspólnych projektów i wykształcenie w uczniach umiejętności równego podziału obowiązków. Nie musi to prowadzić do rozmywania odpowiedzialności i wychowania bezstresowego, jeżeli cała grupa będzie ponosiła negatywne konsekwencje braku zorganizowania lub jego niesprawiedliwej formy. Potrzebujemy szkoły egalitarnej, dającej przykład solidarności, zamiast okazyjnych pokazów filantropii. Niepubliczne instytucje edukacyjne mogłyby zostać obciążone obowiązkiem przyjmowania pewnego odsetka uczniów bezpłatnie (otrzymując za to świadczenie ze strony Skarbu Państwa).

Nauczyciele i wychowawcy powinni mieć komfort pracy w grupach na tyle mało licznych, aby utrzymać kontrolę nad relacjami w nich panującymi i zapobiegać przypadkom wykluczenia. Zadaniem szkoły jest również uczenie patriotyzmu. Jestem jednak jak najdalej od akceptowania martyrologicznej jego matrycy, którą od jakiegoś czasu niektórzy zdają się w Polsce promować. Idea szacunku do państwa powinna opierać się na traktowaniu go jako źródła ziemskiej sprawiedliwości, elementu koordynującego wysiłek jednostek, organizacji, przedsiębiorstw, stowarzyszeń zmierzający ku wspólnemu dobru. Szacunek dla pokoleń zmuszonych oddawać życie w imię idei państwa powinien być połączony z silnym przekonaniem, że dziś warto przede wszystkim dla Polski żyć i to żyć jak najlepiej z wykorzystaniem własnego wysiłku i własnych zdolności.

Szkoła jest oczywiście tylko przykładem, choć niezwykle newralgicznym. Polacy muszą sami stoczyć walkę ze społecznym osamotnieniem, z brakiem wzajemnego zaufania i więzi. Jeżeli nie przyniesie ona pożądaných rezultatów w pokoleniu już dorosłym, to może chociaż zaowocuje w przyszłości. Warto zwracać uwagę na to, czy politycy, którym powierzamy państwowe funkcje stwarzają nadzieję wykształcenia kultury skutecznej pracy zespołowej w rządzie i administracji. Naszym nadrzędnym celem narodowym powinno być uniknięcie pokusy zamykania się w świecie interesów partykularnych z jednej strony, a z drugiej odrzucenie budowania polskiej państwowości na fundamentach urojonych bądź nadawania jej statusu metafizycznego. Obydwa te poglądy są moim zdaniem źródłem duchowego nieładu, anarchii oraz zniechęcenia. Sensem naszego społecznego współistnienia jest doprowadzenie polskiego państwa do takiego stanu, aby zapewniało wygodny i bezpieczny byt nam oraz

następnym pokoleniom, ale także dążenie, aby podobny los stał się udziałem innych członków społeczności międzynarodowej. Tylko tyle i aż tyle.

Łukasz Maślanka